



grzegorz wróblewski

POMYŁKA MARCINA LUTRA
(proza i szkice kopenhaskie)



DOMYŁKA MARCINA LUTRA
(proza i szkice kopenhaskie)



grzegorz wróblewski

POMYŁKA MARCINA LUTRA
(proza i szkice kopenhaskie)



Projekt okładki
Jakub Rakusa-Suszczewski

Na okładce wykorzystano fragment obrazu Grzegorza Wróblewskiego
Version 3.

Redaktor prowadzący
Paulina Martela

Redaktor
Paulina Martela

Redaktor techniczny
Zofia Kosińska

Korektor
Ruta Matuszak

Skład i łamanie
Marcin Szcześniak

© Copyright by Grzegorz Wróblewski, Warszawa 2010

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010

ISBN 978-83-235-0770-3

ISBN 978-83-235-1091-8 (Pdf)

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4

<http://www.wuw.pl>; e-mail: wuw@uw.edu.pl

Dział Handlowy: tel. (0 48 22) 55 31 333

e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl

Księgarnia internetowa: <http://www.wuw.pl/ksiegarnia>

Wydanie I

1. KOPENHAGA

* * *

Skąd jesteś? Skąd jesteś? Hvor kommer du fra? Najczęstsze pytanie, kopenhaski standard. *Skąd pochodzisz? Ile czasu tu mieszkasz? Hvor kommer du fra?* Pytanie zadawane w taksówkach i w pakistańskich warzywniakach. Na ulicy, w tajlandzkim salonie masażu, podczas snu i na jawie. *Hvor kommer du fra?* Bez względu na kolor skóry i zawartość portfela. *Hvor kommer du fra?* Metodą jest udawanie niemowy. Albo – tak zrobił Steve – ucieczka do źródeł, czyli do swojego ojczystego języka. Steve pochodzi z Londynu. Po 20 latach pobytu w Kopenhadze (żona – dwumetrowa Dunka, teść pracujący w Carlsbergu, na ścianach flagi z białym krzyżem itd.), po 20 latach cierpliwego odpowiadania na pytanie *Hvor kommer du fra?*, Steve się jednak złamał. Mówi teraz tylko londyńskim slangiem. I nikt go w końcu nie rozumie. Nikt nie stara się go zrozumieć. Steve jest wreszcie wolnym człowiekiem. Zazdroszczę mu. (Żadnych nieporozumień, żadnych pytań o użębie nie królowej Elżbiety!) Zaimponował mi i chyba niedługo uczynię to samo. Zacznę się „komunikować” w języku Dolnego Mokotowa. Bez względu na to, czy uda mi się kupić pomidory *Hvor kommer du fra?* – podjechać taksówką *Skąd jesteś? Hvor kommer du fra?* – odwiedzić burdel *Skąd jesteś?* – na Vesterbro – *Hvor kommer du fra???*

Niezbędne wyjaśnienie: Polscy patrioci (mieszkający w Danii od wieków lub tylko od kilku sezonów), osobnicy wiedzący absolutnie wszystko o tutejszych niuansach i obyczajach, twierdzą, iż pytanie *Hvor kommer du fra?* jest dowodem na życzliwość Duńczyków. Dowodem na ich chęć pomocy (nawet gdy się takiej pomocy nie potrzebuje), bo przecież język duński zbyt trudny, trzeba więc sprawę od razu konkretnie i racjonalnie. Dystans jest ponoć zdrowy. Precz z wylewnością obcych, mentalnie niezorganizowanych narodów! *Skąd jesteś? Hvor kommer du fra? Od ilu lat tu mieszkasz? Dlaczego Lech Wałęsa przestał nosić flanelowe koszule? No właśnie.*

* * *

Wszyscy wiedzą wszystko. Genialny Jack Kerouac! To prawda: Wszyscy wiedzą wszystko. W Kopenhadze spotykam niekiedy dwóch fachowców od nieśmiertelnej duszy i śmiertelnego ciała. Fachowców od przemytu, religii i światowej literatury. Pan Bendsen pochodzi z Aalborga (przemysł maszynowy, stoczniowy, cementowy; hutnictwo żelaza; późnogotycki kościół), natomiast pan Kowalski z egzotycznego Rzeszowa (odkurzacze, froterki, wentylatory; ślady osadnictwa od neolitu). Obecnie mieszkają w Kopenhadze. Pan Bendsen zgadza się w zupełności z panem Kowalskim i obydwaj bardzo się troszczą o przyszłość Grzegorza Wróblewskiego. Oto jakich profesjonalnych rad zazwyczaj mu udzielają:

Pan Bendsen: *Przestań pić, a pozbędziesz się z miejsca fałszywych przyjaciół. Wzmocni ci się serce i dostaniesz w końcu upragnionego wzwodu.*

Pan Kowalski: *Odkryjesz na nowo fascynujący świat zwierząt, zaczniesz podziwiać pająki, a starzy ludzie wydadzą ci się subtelni i pełni mądrości.*

Pan Bendsen: *Będziesz mógł sięgnąć po skomplikowane książki: polubisz Ogrody zenu A.K. Davidsona i zrozumiesz, dlaczego Klemens VII rozpoczął wojnę z Hiszpanią.*

Pan Kowalski: *Wkroczysz na nową drogę. Oddalisz od siebie strach przed śmiercią i nieuleczalną chorobą. Może zaczniesz nawet wygrywać w szachy?*

Pan Bendsen & Pan Kowalski (chórem): *Będziesz mógł pozwolić sobie na własne dziecko. Przestań pić! – powiesz mu, gdy kończyć się będzie życie i usłyszysz pierwsze dzwonki Pana.*

A potem? Pan Bendsen (nałogowy palacz) idzie się „przewietrzyć” i wraca po kilkunastu minutach z siatką pełną lodowatego HOFA (czyli Carlsberga). Pan Kowalski decyduje się natomiast na coś bardziej konkretnego. Pyta, czy mam w lodówce korzenne śledzie. Następnie stawia na stole butelkę „podarowaną” mu ponoć przez marynarzy z odległej Kłajpedy. Mówi, że duńscy celnicy to ludzie bez serca. Pan Bendsen dodaje, iż alkohol jest dobry na kaca, grypę i zatwardzenie! Skål! (Nasze skomplikowane życie wraca ponownie do normy).

Ja też wiem wszystko.

* * *

Norrøna nigdy mnie nie opuści. Norrøna – zły duch z Wysp Owczych! Myślałem, że to zakończona historia, a tu niespodziewanie Norrøna na pierwszych stronach kopenhaskich gazet. W 1998 roku! Po raz kolejny Norrøna...

Tym razem chodziło o transport islandzkich koni. Dziewięć islandzkich koni, które nie wytrzymały podróży. *Powodem ich śmierci był stres i brak tlenu!* – stwierdził potem lekarz weterynarii, Bjørn Harlou. Konie zapakowano do kontenera w Seydisfjörður (Islandia), miały dopłynąć do Hanstholm (Dania) i zostać tam sprzedane. W Tórshavn (porcie macierzystym Norrøny na Wyspach Owczych) okazało się jednak, że konie już nie żyją. Zdechłe wysłano w kontenerze-łodowce na obdukcję do Danii. Będzie teraz sprawa sądowa. Naruszono prawa zwierząt itd. Poszukiwanie winnego: Czy jest nim właściciel koni, czy armator Norrøny, pasażerskiego (!) statku, na pokładzie którego doszło do tragedii?

Z Norrøną zapoznałem się osobiście pod koniec grudnia 1985 roku. Statek zakotwiczony był wtedy przy Havnegade, w samym sercu Kopenhagi. Duński Czerwony Krzyż „zorganizował” na nim obóz dla uchodźców. Tysiąc zwariowanych, zestresowanych osób z całego niemal świata! Muzułmanie, chrześcijanie, ekstremiści, gospodynie domowe. Brodaci politycy i krzykliwi, wąsaci prowokatorzy z obszarów byłego Bloku. Właściciele kiosków z lodami (wschodnia Polska), palestyńscy kamikadze, Tamilskie Tygrysy, złodzieje, kurwy, przemytnicy... Wśród nich Grzegorz Wróblewski wraz z żoną Beatą. (Polska społeczność Norrøny od razu nam doradziła: Nie zadawajcie się z brudasami! Ponieważ bardzo szybko nawiązaliśmy tzw. międzynarodowe kontakty i nie za bardzo wiedzieliśmy, kogo właściwie mamy uważać za brudasę, Polacy przestali się do nas odzywać. Izolowano nas na stołówce, „no bo oni jacyś nie tego”, nie daj boże polityczni, a może narkomani?) Zamieszkaliśmy w kajucie (puszce, pojemniku?) pod pokładem samochodowym. Brak oczywiście dziennego światła (migocące za to żarówki), wilgotna podłoga, wieczne alarmy (ogień, fałszywe bomby, etniczne pojedynki). Po kilku miesiącach pobytu – klaustrofobia! Zrozumiałem wtedy do

końca przesłanie *Potopu w Norderney* Karen Blixen. Pewne też plusy, na przykład do dzisiaj opanowany mamy (do perfekcji) sposób obijania (poruszania?) się po statkach pasażerskich. Te wszystkie rozpadające się, przestarzałe okręty (linia Kopenhaga–Świnoujście) to dla nas małe piwo. Nawet podczas silnego sztormu.

Biedne islandzkie konie. One nie miały klucza do swojej trumny. Ostatnio zaproponowałem żonie wycieczkę morską na Wyspy Owcze. Oczywiście byłaby to Norrøna. (Jak dotychczas nie zdecydowaliśmy się).

* * *

Jesteśmy popularni: islam i niebezpieczne, polarne niedźwiedzie. Aha, jeszcze vodka. (W Krakowie kupiłem sobie drewnianego Żyda!) Dużo koni eksportuje się z Polski. Język polski dla obcokrajowców:

*Pan Kowalski jest młody
Cała nadzieja w panu Kowalskim*

*Mama kocha córkę
Robotnik czyta książkę
Mama nie kocha córki
Robotnik nie czyta książki*

*Dziewczynek było mało
Kłopotów nigdy nie brakuje*

*Paweł i Piotr spacerują w lesie
Stefcia i Paweł poszli do wujka*

*Pięciu studentów biegło
Sto złotych to duża suma*

*Będę pić
Będziesz pić
Będziemy pić*

Dużo koni eksportuje się z Polski

(Piccolo dizionario italiano-polacco e polacco-italiano)

* * *

Coraz więcej bezdomnych wśród obcokrajowców żyjących w Danii. W Domu Opieki na Vesterbro ok. 40% stanowią mężczyźni pochodzący z Afryki lub Azji. O Polakach się nie wspomina. Polacy się asymilują. Piją po godzinach pracy, oszczędzają, trzymają się powierzchni. Wracają na starość do kraju, gdzie inwestują w letnie domki nad morzem. (Co stanie się ze mną? Kim będę za kilka lat? I czy w ogóle dożyję?)

* * *

Coś dziwnego, niedobrego w ludziach, którzy likwidują nagle swoje księgozbiory. Ostatnio pojawił się zamożny R., przywiózł mi karton książek, gdyż czeka go przeprowadzka, a w nowym mieszkaniu (zapewne większym od poprzedniego) nie ma na nie miejsca. W ten sposób trafiły na Christianshavn *Formy* Tadeusza Różewicza (Czytelnik, Warszawa 1958. Wydanie I). Ostatnie zdanie tomiku: *Przez ten zgiełk idziemy wszyscy do cizy, do wyjaśnienia.*

* * *

Czy coś poważnego się stało? – pytają moi kopenhascy znajomi. Nie, nic poważnego – odpowiadam i otwieram nową butelkę różowego lambrusco. Nic poważnego się jeszcze nie stało, na razie wszystko dobrze – tłumaczę matce, która dzwoni do mnie specjalnie z Warszawy... I tak wszystkiego się dowiem – słyszę na pożegnanie. Dziwnie pan dzisiaj wygląda – mówi blondynka z biura pośrednictwa pracy. Na pewno coś pana dręczy – dodaje i wręcza mi kolejny blankiet do wypełnienia. (Nie dać się zwariować... ma atrakcyjne lewe kolano!) Przez pomyłkę rozbijam czołem słoik z konfiturami. Czy to coś poważnego? – pyta sąsiad i zaprasza mnie niespodziewanie na kawę. Tylko czarna porzeczka – pocieszam tę niedopieczoną przestrzeń. Nie, to nic poważnego! – krzyczę przez okno od toalety... Wszystko dobrze, nic się jeszcze nie stało! Zbiera się tłum moich codziennych wyznawców. Tak właśnie wygląda tai chi – uspokajam ich. Są zawiedzeni. Z niecierpliwością czekają na chwilę, kiedy im w końcu powiem: Tak, stało się coś poważnego! Zapilem się, nie mam butów, przenoszę się na stałe do śmietnika w Hvidovre.

* * *

Mało skomplikowane konstrukcje typu Ole Olsen, Niels Nielsen, Morten Mortensen. Niekiedy jednak zaskakujące, np. korespondent Duńskiego tygodnika „Weekendavisen”: Tom Buk-Swienty. Tom Buk-Swienty donosi, Tom Buk-Swienty twierdzi, Tom Buk-Swienty o najistotniejszych sprawach, zawsze w odpowiednim miejscu itd. Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę z oryginalności swojego nazwiska? Pewnie nie, po duńsku brzmi ono nieco odmiennie, ale nic w nim mistycznego. W Polsce miałby pewnie tzw. problemy. (I to już od chwili wystawienia główki na świeże powietrze).

Tom Buk-Swienty odwiedził niedawno Manhasset High School (Long Island, Nowy Jork) i przeprowadził tam wywiad z młodzieżą, o której się teraz mówi – GENERACJA Y. Mamy więc GENERACJĘ Y, a GENERACJA X (Douglas Coupland) to przeszłość, kilku chorych na aidsa weteranów. Ci nie mają już nic do powiedzenia. GENERACJA Y. Tom Buk-Swienty dowiedział się od niej wielu interesujących rzeczy. Oto cechy charakterystyczne amerykańskiej GENERACJI Y:

1. Nigdy nie używała maszyny do pisania.
2. Nie wie, co to gramofon.
3. Nie ma zielonego pojęcia, na czym polega nakręcanie zegarka.
4. Upadek Muru pamięta b. słabo z telewizji.
5. Rosjanie to przyjaciele, którym należy obecnie pomóc.
6. Raporty o efekcie cieplarnianym były zawsze mocno przesadzone.
7. Życie ma sens!

(I ani słowa o abstrakcyjnej, głodującej gdzieś w zaświatach Afryce!) Jednym słowem – optymizm! Tom Buk-Swienty zapytał jednak, czy GENERACJA Y ma jakieś specjalne troski i problemy.

Otóż okazało się, że tak. Największym problemem GENERACJI Y jest zbliżający się rok 2000.

Chelsea: *Rok 2000, boję się...*

John: *W roku 2000 nastąpi prawdopodobnie koniec świata.*

Ryan: *Ta przeklęta magia liczb!*

Tom Buk-Swienty skrupulatnie wszystko zanotował.

The Millenium, GENERACJA Y, koniec świata. Potem przysłał reportaży do Kopenhagi, aby nastraszyć nim GENERACJĘ X, czyli

niedobitków kupujących nadal „Weekendavisen”. (GENERACJA Y nie czyta, jak wiadomo, gazet).

Kim jest w rzeczywistości Tom Buk-Swienty? Wysłannikiem niebios przygotowującym nas na spotkanie z meteorytem? Czy tylko niewinnym korespondentem duńskiego tygodnika? Pynchonowskie podejrzania, lęki i kombinacje. GENERACJA X paliła za dużo marihuany! GENERACJA Y pomału także dostaje świra. Wszyscy jesteśmy psychicznie rozregulowani.

Do wyjaśnienia zagadki pozostało nam jeszcze osiem miesięcy.

* * *

Ankieta i podchwytliwe pytania (np. metraż mieszkania, rodzaj bólów w dupie i kręgosłupie), czyli „przesłuchanie” w kopenhaskim socjalu. Potem niegroźna, (tzn. szalenie niebezpieczna) sugestia: proponujemy projekt Ciepłarnię. Projekt Ciepłarnia – codzienny „trening” w szklarni, próba zmuszenia ludzi do systematycznego pojawiania się w pracy, rodzaj kolonii dla osobników niedostosowanych (artyści, ćpuny itp. głupki), wilgotny szpital psychiatryczny (wśród korzonków i niewinnych kwiatków). Coś delikatnego, od poniedziałku do piątku (ok. 25 godzin tygodniowo), oprócz szklarni zajęcia dodatkowe: rozmowy z terapeutami, psychologami, specjalistami od bezrobocia. *Projekt Ciepłarnia serdecznie zaprasza wszystkich zainteresowanych. Spotkasz tam prawdziwych przyjaciół, zaplanujemy ci dalszą przyszłość, podzielimy was na niewielkie grupy... Pozdrowienia – B. Petersen, członek Ciepłarni.* A stamtąd już tylko na autentyczną trawkę. Jako pozytywnie nastawiony do społeczeństwa... miłośnik dmuchawców, wiertarek, frezarek, ogrodowego węża i kotlecików z mielonego dorsza.

* * *

Młoda, piękna kobieta na przystanku autobusowym. Wysportowane ciało, charyzmatyczne rysy twarzy... Patrząc na nią, nagle wyobrażam sobie, jak będzie wyglądać za 30–40 lat. Moja nieustanna, chora wyobraźnia: wszędzie widzę (węższą) rozkład. Przypomina mi się genialna fotografia Roberta Franka: *14th Street, New York City, 1948*. Na zdjęciu 5 pulchniutkich (wtedy taka moda) kobiet. Zadowolone palą papierosy. (Gorąca czekolada kosztuje 10, herbata 5, a cheeseburger 25 centów). Czy któraś z nich jeszcze żyje? Świat jest konkretny. Fotografie Roberta Franka zdobyły sobie zasłużone uznanie: *Robert Frank is one of today's leading visual artists*. I nigdzie ani słowa o tych pięciu gracych.

* * *

List z firmy ubezpieczeniowej PFA. Moje życie warte jest obecnie 7.993,- duńskich koron. (Tyle właśnie otrzyma rodzina, jeśli się niespodziewanie przeprowadzę w zaświaty!) Samotność Kosmiczna – dzięki Ci, Krystopher. Pod ziemią będę zawsze o Tobie rozmyślał. Unikalna kombinacja białka i paranoi: 1330 butelek piwa (albo 4 bilety lotnicze do Polski).

* * *

37 lat. Żyłem wystarczająco długo i widziałem różne „wzruszające” sceny. Duńczycy mówią, że jestem dopiero w średnim wieku. W czasach wikingów uważaliby mnie za starca, za czarownika, za szamana...

* * *

Największym darem jest Sen. Nawet najgorszy. Sen! Sen zamiast chorobliwego czuwania. Oczekiwania na Coś, na Kogoś? Dzisiaj w nocy alkohol, proszki. Znow bezskutecznie... Niech w końcu nadejdzie Sen! Modłę się tylko o Sen.

* * *

Początkowe myśli, myśli poranne: *Żyję. Więc muszę coś zjeść. Po-*
tem: Czy komuś udało się w inny sposób? I znowu: Muszę koniecznie coś
zjeść. Kogoś? Coś? Przecież żyję. Więc muszę koniecznie coś zjeść. To Coś.
Tego Kogoś.

* * *

Dzisiaj zamiast listów – reklamy mięsa. Widocznie nie zasłużyłem na listy.